

Urządnik wychodzi 10 i 25  
każdego miesiąca.

**Przedpłata**

miejscowa i zamiejscowa wynosi  
kwartalnie . . . 60 ct.  
półrocznie . . . 1 zł. 20 ct.

Otwarte reklamacje welne sa  
od opłaty pocztowej.

# URZĘDNIK

Redakcyja i administracyja  
znajduje się w Przemysłu,  
w rynku, w drukarni Jana Cara.

Przedpłatę należy przesyłać  
wprost do administracyji.

Ogłoszenia przyjmują się za opła-  
tą 6. centów od wiersza drobnym  
drukem.

8245 III Wierap  
CZASOPISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM URZĘDNIKÓW WSZELKICH ZAWODÓW.

**Zaproszenie do przedpłaty.**

Na czasopismo wychodzące w  
Przemysłu od dnia 1. marca 1879  
r. począwszy pod tytułem:

**Urządnik**

czasopismo poświęcone sprawom urzę-  
dników, wszelkich zawodów.

Czasopismo to wychodzi 10. i 25.  
każdego miesiąca w objętości, wedle  
potrzeby, pół lub całego arkusza.

Przedpłata miejscowa i zamiej-  
scowa wynosi kwartalnie 60 ct. pół-  
rocznie 1 zł. 20 ct.

Przedpłatę nadsyłać należy prze-  
kazem pocztowym wprost do admi-  
nistracyji przy wyraźnem wypisaniu  
adresu.

Redakcyja i administracyja Urzę-  
dnika znajduje się w Przemysłu,  
w rynku w kamienicy p. Giżowskiego  
w drukarni Jana Cara; gdzie miej-  
scowi prenumeratorowie swoje egzem-  
plarze odbierać sobie racza.

**Położenie materyalne**

urzędników państwowych w kraju naszym.

**I.**

Gdy przed 6. laty nastąpiła regula-  
cya płac urzędników państwowych w  
całej Monarchyi, przyjęto ją wszędzie  
jako przepowiednię polepszenia bytu  
tych pracowników umysłowych, a i w  
naszym kraju wywołała ona podobne  
różowe nadzieje w odnośnych kołach;  
już szyto worki na te kapitały, jakie  
urzędnicy z ogromnych płac swoich  
sobie zaoszczędzą: a z drugiej strony  
zazdrozczono im świetnego położenia  
materyalnego, i niejeden zwabiony te-  
mi nadziejami wyrzekął się realnych  
swych planów i szukał w biórze kar-  
ryery.

Zaledwie lat kilka potrzeba było  
na to, by te wszystkie nadzieje się  
rozchwiały, by te wory zamiast kapi-  
tałami, napełniły się próżnemi, zawie-  
dzionemi nadziejami, by urzędnicy  
przyszli do tego smutnego przekona-  
nia że ich położenie, pomimo podwyż-  
szenia płacy, jeżeli się teraz niepo-

gorszyło, to pewnie niestało się lepszem  
jak było przed rokiem 1873.

Gdy bowiem wejrzymy w życie  
prywatne niższych urzędników w kraju  
naszym przekonamy się, że odliczywszy  
tych niewielu którzy mają majątek i ta-  
kowym sobie pomagają do życia, — z  
innych zaledwie 25 procent żyje w u-  
regulowanych stosunkach finansowych,  
reszta zaś, niemogąc wystarczyć swą  
płacą, żyje długami i płaci lichwę, —  
żyje w niewoli, pracując ciężko na chei-  
wych lichwiarzy.

Dawniej, mówiono: każdy żyd  
ma swego szlachcica, z którego ssie  
soki żywotne; dziś coraz więcej uby-  
wa tej szlachty, jednym niestaje so-  
ków żywotnych a majątki przechodzą  
w obce ręce; drudzy pouczeni do-  
świadczeniem sąsiadów, starają pozbyć  
się tych pasożytów, i stają się praw-  
dziwymi obywatelami kraju, obywając  
się bez wielu potrzebnych, a nawet  
niezbędnych rzeczy; a tymczasem ple-  
mię tych pasożytów mnoży się jak  
gwiazdy na niebie, jak piasek w mo-  
rzu a tracąc coraz więcej ofiar na ła-  
nie, wyszukuje sobie nowe w biórach,

**NASZA ŻONA.**

naśladowana humoreska w 1. akcie.

**OSOBY:**

Jan Kanty; Kalasanty i Piotruś.

Rzecz dzieje się w Ulaszkowcach na jarmarku.  
Scena: izba w oberzy; po prawej w głębi łóżko na  
którym spi Kanty; po lewej ku przodowi sceny dru-  
gie łóżko próżne, wejście po prawej. Stół na środku  
sceny. Noc, ciemno na scenie.

**SCENA I.**

KANTY (leżąc w łóżku po prawej, spi)  
KALASANTY i PIOTRUŚ.

KALASANTY: (za sceną) No! będzie ta  
izba?

PIOTRUŚ: (za sceną) A wodze tu prosię  
pona. (wchodzi ze świecą w ręku, za nim Ka-  
lasanty niosąc torbę podróżną.)

KALASANTY: (idąc ku łóżkowi po lewej)  
No, narazie! ależ to długo trwało. Ale na  
cóż tu dwa łóżka.

PIOTRUŚ: Ba! — dyć moc państwa zje-  
chało się na jarmarek, ta niema jus stancyi  
extra, jeno kątem.

KALASANTY: Kątem? — cóż to znaczy?

PIOTRUŚ: Ano siła kątów, tyła łózek, siła  
łózek tyła gości. (stawia świecę na stole) A

jak pon co będą potrzebowali, to niech pon  
tylko hukną do sieni: „Piotruś,“ a będę tu  
duchem. (odchodzi)

**SCENA II.**

KALASANTY i KANTY. (w łóżku)

KALASANTY: Nareszcie odpoczne. Ledwo  
się dopukałem do tej oberzy (kładzie swoją  
torbę przy łóżku).. jakby wszystko wymarło.  
Żeby choć jakie łóżko znośne; (ogląda łóżko  
ze świecą) przynajmniej czyste, to także coś  
znaczy. No a teraz kładźmy się (zdejmuje  
buty i surdut, kładzie się do łóżka po lewej)  
Ależ to spać będę, bom też zmęczony okrop-  
nie, co to za droga.... Przynajmniej cicho  
w tej oberzy, to dobrze bo inaczej nie za-  
snąłbym, każdy szmer mię budzi. (ziewa) Łóż-  
ko weale nie złe.... no i cicho.... spokój....  
(Kanty chrapie) A to co? (Kanty chrapie  
mocniej) A to co tak wyrezy?... (Kanty chra-  
pie) To podobno z tamtego łóżka się doby-  
wa, obaczymy, co to być może? (zbliża się ze  
świecą do łóżka po prawej) Człowiek... żywy  
człowiek... (przypatruje mu się) wąsiska jak  
u suma... (Kanty chrapie mocno) Tam do  
diabła!.. jak tartak parowy. Panie! panie!..  
przestań pan z łuski swojej, jeżeli to panu  
wszystko jedno. (Kanty po chwili, chrapie)  
Co pan mówisz? (Kanty chrapie mocniej)

Mój panie! pan jesteś niegrzeczny. (uderza  
po łóżku) Pan nie jesteś sam w tej izbie.  
(Kanty chrapie) Niepomaga... muszę mu pu-  
ścić finfę pod nos... albo nie... to lepiej, jest  
tu woda, może to pomoże. (bierze szklankę z  
wodą i skrapia Kantego)

KANTY: (budząc się) Co tam?

KALASANTY: Aha!..

KANTY: Czy już piąta Piotrusiu?

KALASANTY: Tu niema Piotrusia,

KANTY: (przeżaszony, spogląda na Kala-  
santego) O mój Boże!.. czy to może pan do-  
brodziej raczysz być złodziejem... może ra-  
busiem?..

KAL.: Gdzie tam panie, jestem pańskim  
towarzystwem noclegowym.

KAN.: Bardzo mi przyjemnie poznać,  
czemże mogę służyć panu dobrodziejowi.

KAL.: Spać chcę, — słyszysz pan?.. spać  
i nie więcej.

KAN.: I po to mnie pan budzisz?... czyż  
pan nie możesz spać bez cudzej pomocy?.. ja  
panu nie pomogę, bo ja dalibóg sam ledwo  
spię. Nie budź mnie pan. Dobranoc panu  
dobrodziejowi.

KAL.: Dobranoc wzajemnie. (idzie do swe-  
go łóżka) Głupiec jakiś, jak on chce poma-  
gać komu w spaniu? (nasłuchuje) Uspokoił  
się, może teraz zasną, (ziewa) jestem tak

i dziś słusznie powiedzieć można: każdy żyd ma swoich urzędników.

Bo iluż jest takich których arkusze płatnicze spoczywają w ciemnych ladach tych wyzyskiwaczy by tylko raz w każdym miesiącu to jest dnia pierwszego, ujrzeć światło dzienne; — iluż jest takich, którzy co pierwszego spieszą w towarzystwie swego brodatego ducha opiekuńczego do kasy, po to, by mu wręczyć połowę, czasem i więcej, ze swego ciężko zapracowanego grosza, na zaspokojenie lichwy mienasyconej.

Znamy urzędników, obarczonych liczną rodziną, którym pozostaje tylko 80 centów dziennie na życie, reszta bowiem idzie do kieszeni wierzyciela.

Znamy takich, którzy nieszczęściami zniewoleni, na długie lata wstąpili w służbę tych pasożytów, by pracować na nich i na ich rodziny.

Ktoś może zapytać: jak to być może? wszakże mamy ustawę przeciw lichwie, która przecież chronić powinna ludność od wyzyskiwania.

Ustawa nasza przeciw lichwie, gdyby nawet była tak dostateczną, jak nią nie jest, każdemu innemu pomódz by mogła, tylko nie urzędnikowi.

Urzędnika bowiem całym majątkiem jest: dobra sława; biada mu gdy opinia publiczna powie o nim że jest zadłużonym, że jest zawisłym od wierzycieli swoich, że jest w kłopotach majątkowych; bo wtedy przepadły jego wszystkie widoki na przyszłość, bo

opinia taka pociąga mu za sobą brak zaufania u przełożonych, niewiarę w nieskazitelność i w niezawisłość jego, sprowadza na niego różne podejrzenia stronnictwo, a przez to samo staje mu na przeszkodzie w drodze do osiągnięcia wyższego stopnia.

Każdy więc urzędnik wystrzega się jak ognia, takiego potępienia opinii publicznej, a gdy potrzebuje kredytu, płaci chętnie lichwę niesumienne wierzycielowi, a płaci ją jedynie w tym celu żeby milczał, by niefortunne jego stosunki finansowe nie wyszły na jaw, i nie zepsuły mu całej przyszłości; a powodowany tą dążnością, za nic w świecie nie pociągnąłby lichwiarza publicznie przed kratki sądowe, bo tem samem zniweczyłby i własną dobrą sławę; — milczy więc i płaci w tym celu żeby — milczano.

Komu znane choć cokolwiek stosunki urzędników w kraju naszym, ten nam przyzna, że niedobieramy zbyt jaskrawych kolorów do tego obrazu, że owszem nakreśliłmy go wiernie, chociaż pobieżnie tylko.

Wypada nam teraz zastanowić się nad tem, co jest powodem tego materialnego upadku pomiędzy państwowymi urzędnikami w kraju naszym, i jakimi środkami dałoby się ich podźwignąć z tego upadku i zapewnić im znośniejsze położenie; — a z zadania tego będziemy starali się wywiązać w dalszym szeregu artykułów tej sprawie poświęconych.

## Uszczuplenie kredytu

urzędników państwowych przez ustawę.

Dziś, mój czytelniku, przedstawię ci staruszkę, staruszkę z minionego wieku, której czas by już było spocząć pośród rówieśniczek swoich, tam gdzie tyle spoczęło już świetności; której czas by już było zrobić trumienkę i wynieść na wieczny spoczynek, a staruszką tą jest ustawa z dnia 25. października 1798 roku.

Urodziła się ona w owych błogich czasach kiedy to urzędnik mając 300 zlr. płacy trzymał sobie zaprząg i ładną bryczkę, a taki który miał 500 zlr., to był już właścicielem powozu i wierzchowca i żył jak kawaler; kiedy to funt mięsa kosztował dwa szajne, korzec ziemniaków pięć dukatów, a gdys pojedł do miasta i wziął pół sorokowca do kieszeni, to jadłeś, piłeś za to, nakupiłeś żonie różnych bakalii i perkali, i jeszcze jakieś tam dukki przywoziłeś reszty do domu.

Ale co tam dziś prawie o tem młodemu pokoleniu; kiwają tylko głowami i z nosa im poznasz że nie wierzą starym gadule, myślą w duchu: bierze nas stary na kawał... dla tego to i milczeć wolę o tych czasach.

Ale widać że w tych błogich czasach znaleźli się pomiędzy urzędnikami tacy którzy żyli z dnia na dzień, nie troszcząc się o jutro, a jak nie wystarczyło, to pożyczali więcej niż oddać byli wstanie; bo oto światły ustawodawca czuł się spowodowanym, w celu uniemożliwienia urzędnikom zaciągania długów, wydać ustawę z dnia 25. października 1798 r. która stanowi że: na przyszłość ani dobrowolne ani przymusowe prawo zastawu na płacę urzędnika uzyskane być nie może.

Podobny przepis mógł być zbawiennym w owych czasach, kiedy o dobrodziejstwach taniego kredytu miano słabe tylko wyobra-

zmęczony. *(kładzie się, krótka chwila ciszy, potem Kanty zaczyna mocno chrapać! Kalsanty zrywa się)* Ha tego już nie wytrzymam. *(chwytając za chłopca do butów, który stał pod łóżkiem, i bębni nim capstrzyk po krawędzi łóżka mówiąc do tego w takt)* Drańci, drańci spać do domu! drańci, drańci spać do domu!

KAN.: *(zrywa się)* Do stu piorunów, co to za hałas? kto tak wrzeszczy?

KAL.: Ja! Pan mi znów spać nie dajesz.

KAN.: A niech pana wszyscy diabli wezmą! Już drugi raz budzisz mnie i powiadasz że ci spać niedaje. Czyś pan zbiegł z Kulparkowa?

KAL.: Ależ zlituj się pan, chrapiasz jak legawiec.

KAN.: A panu co do tego, pan możesz chrapać także.

KAL.: Nie chrapię nigdy, mój panie, masz wiedzieć że jestem dobrze wychowany, więc nie chrapię; moje nerwy nie znoszą tego...

KAN.: *(siada na łóżku)* Co nerwy? pan mi wyglądasz na nerwy! pan musisz mieć nerwy jak postronki. Nerwy! to akurat jak moja żona Zosia.

KAL.: *(siada na łóżku)* Pan masz żonę, i te Zosię?... a to szczególnie.

KAN.: Nie tak szczególnie, jak nieprzyjemnie, fatalnie raczej. A pan żonaty?

KAL.: Tak... poczęści. Właściwie nie.

KAN.: Więc kawaler?

KAL.: To tem mniej.

KAN.: Więc wdowiec niezawodnie?

KAL.: Także nie... widzisz pan, jakby to

panu mój stan bliżej określić... moja żona jest wdową.

KAN.: Odgadłem niezawodnie, że pan zbiegłeś z Kulparkowa, za nim ci tam kości połamano. Więc pańska żona jest wdową? — a pan tu na świecie ludziom spać nie dajesz?

KAL.: Gdzie tam, mnie niema na świecie.

KAN.: Jako?

KAL.: Umarłem, umarłem na śmierć, kompletnie, tak, tak mój panie, nie żyję.

KAN.: *(przerażony)* Jako? pan nie żyjesz a mimo to nieznosisz chrapania? *(na stronie)* Widocznie jakiś inente captus, może waryat niebezpieczny, trzeba się wystrzegać.

KAL.: Pan mnie widocznie nie rozumiesz. Umarłem, nie żyję, ale dla mojej żony tylko. Ona jest tego przekonania, że ja teraz pokutuję w czyścu za grzechy żywota, i co rok daje na mszę w dzień mojej śmierci.

KAN.: Gdy tymczasem panu tu na ziemi weale nie źle się powodzi?

KAL.: Dziękuję, jako tako, pół biedy.

KAN.: A to zabawna historia, opowiedz mi pan ją z łaski swojej.

KAL.: Drugim razem, jak się kiedy zdybiemy, dziś już nie, bo jestem spiący, *(ziewa)* położę się, może zasną. *(kładzie się)*

KAN.: *(patrząc na zegarek)* Pół do piątej, no jeszcze pół godzinki mogę sobie zdrzemać. Dobrej nocy panu.

KAL.: Dobrej nocy.

KAN.: *(po chwili)* Szkoda że niepoznałem pańskiej historii, chciałbym bowiem wiedzieć

jak to począć, by się żonie wymknąć z tego świata, nie potrzebując umierać.

KAL.: Pan nie zdajesz się bardzo w swej żonie zakochany.

KAN.: To trudno, mój panie, serce nie sługa; żona moja mogłaby być wprawdzie ozdobą każdego muzeum starożytności, osteolog miałby w niej skarb dla swej nauki, a malarz mógłby ją wziąć za pyszny model do parki, lub czarownicy jadącej na łopacie; ja jednakże nie będąc ani uczonej ani malarzem nie umię oceniać te zalety. Ma ona jednak i dla mnie pewne zalety, ma bowiem duży folwark na Podolu, gdzie pędzi gorzelnię i wypasa woły, z którymi ja potem jeżdżę do Wiednia by je tam spieniężać. Dopiero przed dwoma laty poznałem moją wdówkę... i ze względu na ów folwark i jej starożytność... ożeniłem się, ale cóż baba żyje... może i mnie przeżyje... Ot właśnie przybyłem tu na jarmarek by zakupić dla niej woły na brahe. *(z westchnieniem)* Jutro ma ona tu przybyć z mną...

KAL.: Żal mi pana prawdziwie. Wiem ja co to jest, bo i ja przeszedłem takie tarapaty małżeńskie. Przed wieloma laty byłem ekonomem u pewnego pana, pan umiera bezdzietnie, zapisuje swój majątek żonie, ja byłem wtedy chłopak młody, gładki, obrotny, no i ożeniłem się z wdową. Ale kiedy cóż Zosia moja...

KAN.: *(zdziwiony)* Zosia było jej na imię?

KAL.: Tak Zosia się nazywała. Ale prócz imienia niebyło w niej nic poetycznego i

zenie, kiedy urzędnik w razie potrzeby mógł z łatwością otrzymać bezprocentową zaliczkę na swoją płacę, z kasy rządowej, kiedy wreszcie potrzeby i wymagania były mniejsze, a życie łatwiejsze, bo wtedy można było w istocie posadzić urzędnika, robiącego długi o lekomyślność lub niedbalstwo.

Dziś zmieniły się czasy. dziś urzędnik, wypuszczony z opieki rządowej, pozostawiony sam sobie, przychodzi często w to położenie, przy najoszczędniejszym życiu, że potrzebuje wydać większą sumę, niżeli ma pod ręką,— że zatem musi użyć kredytu.

Uzyskał by on łatwo, tani kredyt, gdyby wierzyciel mógł się zapewnić że otrzyma w oznaczonym czasie należność swoją, że nie będzie potrzebował sięgać po ruchomości dłużnika, dla zaspokojenia się, bo taka ostateczność jest wstrętą dla każdego przyzwoitego człowieka.

Takie bezpieczeństwo mógłby wierzyciel otrzymać tylko przez dobrowolne zapowiedzenie płacy urzędnika; — tymczasem tego wzbrania powyżej wspomniana ustawa, a ponieważ słowność w dotrzymaniu przyjętych na siebie obowiązków nie jest ogólną cnotą w kraju naszym, przeto ów kapitalista, który chętnie by pożyczył urzędnikowi na 8 lub 10 procent, zamyka swój pugilares i odwraca się od niego; — a urzędnikowi nie pozostaje nic innego jak udać się do owego kapitalisty który pożyczca na 48 procent, i którego nie rażą wcale widoki zajęcia ruchomości dłużnika swego, licytacji i tym podobnych różnych przyjemności.

Z tego widzimy że podobne utrudnienie dawania i brania pożyczek, wcale nie zapobiega robieniu długów, lecz owszem przeciwnie, popycha ono urzędnika w ramiona lichwy i staje się dlań zgubnem, zamiast przynieść mu zamierzoną ulgę; — a pomieniona ustawa powoduje tylko uszczuplenie kredytu jego.

Ustawa ta tembardziej zniesioną być powinna, ponieważ stoi na przeszkodzie w ko-

rzystaniu z wzajemnej pomocy urzędników, ile że tamuje swobodny rozwój ich stowarzyszeń i kas zaliczkowych; kasa taka bowiem, nie mogąc się zabezpieczyć ze swoją wierzitelnością na płacy dłużnika, a nie mając z innej strony dostatecznej poręki, przychodzi często w to przykre położenie, że musi odmówić pożyczki potrzebującemu, a tem samem mija się z wytkniętym sobie celem, to jest: wyswobodzenia swych członków z pod jarzma lichwy.

Jeżeli zaś by chodziło o zabezpieczenie bytu zadłużonemu urzędnikowi, natenczas naszym zdaniem, wystarczającą jest ustawa z dnia 29. kwietnia 1873 r. L. 68 Dz. u. p. która zabezpiecza zadłużonemu kwotę 600 zlr. rocznie na utrzymanie, a nieogranicza jego swobody rozporządzenia nadwyżką jego płacy, a tem samem nie uszczupla tak dotkliwie kredytu jego.

Dla tego też owa staruszka z roku 1798. ustąpić powinna także i w obec urzędników państwowych tej młodszej swej siostrzycy, to jest ustawie z dnia 29. kwietnia 1873 r. L. 58 Dz. u. p. co by było połączone z wielką korzyścią dla urzędników państwowych.

### Rozmaitości.

**Ziarnko do ziarnka.** Odnosnie do artykułu pod tym napisem w odcinku 1 numeru pisma naszego umieszczonego, — dla wykazania jak znaczne korzyści można uzyskać przez zawiązanie stowarzyszenia mającego na oku cele dobroczynne, z pomocą zbierania obrzynków i niedogarków z cygar, podajemy tu następujące jeszcze dane: W Berlinie istnieje podobne stowarzyszenie już od lat 9 i utrzymuje ze swych dochodów kilkanaście sierot po poległych w boju. Towarzystwo to urządziło na miejscach publicznych jak n. p. w kawiarniach, restauracjach, dworcach, publicznych ogrodach i t. d. szkatułki zaopatrzone w noże do obcinania cygar, a tak urządzone, że obrzynek po odcięciu, spada do zamkniętej szkatułki przez otwór na ten cel pozostawiony. Do tych szkatulek publiczność przywykła już, i każdy mający

zamiar zapalić sobie cygaro, spieszy do takiej szkatułki, by je sobie tam obciąć, tym to sposobem nagromadzają się co tygodnia znaczne zapasy tych odpadków.

W Anglii podobne stowarzyszenie przyjęło się już dawno i rozkrzewiło się w całym państwie, z centralną siedzibą w Londynie, a jeżeli można dać wiarę niektórym prywatnym zapisom statystycznym, to dochody tego towarzystwa w Anglii dosięgają olbrzymiej sumy 80 tysięcy funtów szterlingów rocznie.

**Potrzeba urzędników** dla Bośni i Hercegowiny, zniewoliła rząd do rozpisanie konkursu na niektóre posady tamże a mianowicie: adjunkta powiatowego i adjunkta policji w Serajewie z rocznym dochodem 1500 zlr.; na posady sześciu komisarzy cyrkularnych dla urzędów cyrkularnych w Serajewie, Tuzli, Banjaluce, Bihać, w Mostarze i Travniku z rocznym dochodem 1700 zlr. i sześciu inżynierów dla każdego z powyższych urzędów cyrkularnych z rocznym dochodem 1500 zlr.; dalej na posadę referenta sanitarnego i sekretarza przy krajowej władzy politycznej w Serajewie z dochodem po 2800 zlr. rocznie i nakoniec na dwie posady koncepcistów z rocznym dochodem 1500 zlr.

Przy obsadzeniu tych posad nie będzie wymaganiem dostarczenie formalnej kwalifikacji, pożądaną jest jednak znajomość przynajmniej jednego języka słowiańskiego. Zdaje się że rząd, przy rozpisywaniu tych konkursów reflektował głównie na Polaków, ponieważ nam najłatwiej rozmówić się z Bośniakiem, łatwiej niż każdemu innemu Słowianinowi. Nie ma jednak obawy, by zbyt wiele podań o te posady wpłynęło z kraju naszego, raz że Polacy niezbyt pochopni do dobrowolnej emigracji, a powtóre że ofiarowane płace, w stosunku do ogromnej drożyzny jaka tam panuje, są wedle naszego zdania, za małe i nieodpowiednie.

**Sumienny sędzia.** W Londynie przeprowadzono przed sędzię pokój człowieka, który mimo nędznej odzieży, zachowaniem się i wyrażeniami zdradzał lepsze wychowanie

Oskarżony przepędził noc poprzednią w „workhouzie“, gdzie dostał wiecez, —

Nazajutrz, gdy za nocleg i pożywienie nie miał czem zapłacić, polecono mu wykonanie roboty wcale niemożliwej.

Niezastosował się jednak do przepisów ustawy; wyznaczonej roboty wykonać nie chciał, a gdy go w celi zamknięto, wybił drzwi.

Broniąc się przed sędzią, naprowadza, że zarząd „workhouzu“, postąpił z nim bezprawnie, zamkając go w celi ciasnej, nieopalonej, co w jego podszłym wieku mogło stać się łatwo przyczyną ciężkiej choroby.

wcale nie była podobną do swej imienniczki z Pana Tadeusza. To był diabeł wielony, piekło z nią miałem. Nie byłem jej mężem ale murzynem. Długo cierpiałem cicho i znosiłem; wreszcie było mi tego za wiele. Pewnego razu wracałem z Wiednia, gdzie sprzedałem jej woły, zatrzymałem się w Krakowie. tam postanowiłem umrzeć. Wisła wzięła wtedy. Położyłem na brzegu odzież i papiery moje a sam z pieniędzmi za woły, przekradłem się przez kordon. Na trzeci dzień czytałem w „Czasie“ moje nazwisko pod rubryką „samobójstwa.“

KAN.: Powiem panu do tego, co pan zapewne niewiesz, że nawet zwłoki w trzy tygodnie później znaleziono w Wiśle, były jednak zepsute i prawie nie do poznania. Żona pańska poznała je jednak i pochowała uczciwie.

KAL.: No proszę kogo!

KAN.: A jako wdowa, w rok później, oplakawszy należycie stratę drugiego męża, wyszła za mąż po raz trzeci.

KAL.: Co pan mówisz? czy podobna?

KAN.: Niestety!... tak jest, a ten mąż trzeci pańskiej Zosi ukochanej, leży tu oto przed panem.

KAL.: Co pan byłbyś?...

KAN.: Do usług, Jan Kanty Kapienoga, pański następca.

KAL.: (zrywa się, zabiera swoje manatki i chce odejść) Padam do nóg panu, bądź pan zdrow!

KAN.: (zatrzymuje go) Za pozwoleniem gdzie pan idziesz?

KAL.: Ja, ja?... widzisz pan... zapomniałem na poczie... fajkę moją... przesłiczna stambułka w srebro oprawna... obaczysz ją, zaraz przyniosę.. nawet daruję ją panu... dalibóg daruję...

KAN.: (trzymając go) O nie, nic z tego. Nie wykpiśz mi się pan, tu zostaniesz dopokąd nieprzybędzie moja żona a twoja wdowa. Ją tylko co niewiadać.

KAL.: Ja rzekam się wszelkich praw moich na pańską korzyść. Niedobrywaj zmarłych z grobu.

KAN.: Dobryś sobie! Drugi raz nienadarzy mi się tak dobra sposobność pozbycia się tej żony.

KAL.: Ależ mój panie...

KAN.: Tego pan przecież niezaprzecyzysz że jesteś jej prawym małżonkiem.

KAL.: Zlituj się, nie rób mnie nieszczęśliwym.

KAN.: Wiesz pan co? właściwie żal mi pana.

KAL.: Pocziwa dusza!

KAN.: Zrobię więc panu propozycję. Oto: ciągnijmy guzy o naszą żonę.

KAL.: Dobrze, zgadzam się, ciągnijmy guzy. (n. str.) Mam szczęście do guzów, wygram.

KAN.: (n. str.) No już ja się oto postaram by przegrać tę żonę. (robi guzy na chustce) No ciągnij że pan, życzę szczęścia.

KAL.: Wzajemnie.. (obaj ciągną.) Wygrałem!

KAN.: Gratuluję!

KAL.: Dziękuję. Niech pan zdrow schodzi.

KAN.: Ja?... nie... to pan.

KAL.: Ja? ja przecież wygrałem.

KAN.: No tak, a ja przegrałem.

KAL.: Właśnie dla tego, kto wygrał ten się pozbył żony.

KAN.: O nie mój panie, kto przegrał, ten przegrał żonę; bo przecież gdy gramy o dukata, to ten dostaje dukata kto wygrywa.

KAL.: Co pan pleciesz? co dukat to nie żona? gdy gramy o żonę, której każdy z nas pozbyć się pragnie, ten wygrywa kto się żony pozbywa. To przecież jasne.

KAN.: Aha! pan teraz kręcisz jak szewc skórą, było przedtém tak gadać

KAL.: To pan kręcisz (w gniewie) pan mię oszukujesz, ja pana tu zaraz nauczę...

KAN.: (rozgniewany.) Mój panie! pan mnie obrażasz, pan mię nazywasz oszustem, ja panu tu zaraz pokażę że to twoja żona.

KAL.: Twoja!

KAN.: Twoja!

KAL.: Twoja!

KAN.: Twoja! (wchodzi Piotruś)

### SCENA III.

#### CIŻ i PIOTRUŚ.

PIOTRUŚ: (wchodząc n. str.) Woj! ta oni się tu cubią, (głośno podając telegram) Prose ponów psysed tu Wojtek od tej słupiatej poety, ta psyniośł ten list, ta pada moze, to do pańów.

Sędzia wysłuchawszy ważnie obrony obwinionego, odłożył ogłoszenie wyroku na później.

Wieczorem tegoż dnia przywołano oskarżonego powtórnie przed sędziego, który przemówił doń w następujące słowa: — Wracam z „workhouzu“ — gdzie pan nocował, kazałem się zamknąć w celi, którą pan zajmował i wykonywać robotę panu wyznaczoną. — Przekonałem się że celną jest zdrową, ogrzaną a robotą wyznaczoną niemogłą szkodzić zdrowiu pańskiemu. Urzędnicy zakładu, jako zeznają stale tam przybywający, są ludźmi łagodnymi, niemiałeś pan zatem słuszności przyczynić zakładowi straty i oporem swoim dawać zły przykład. Zważywszy to wszystko, skazuje pana na miesiąc więzienia połączonego z ciężkimi robotami.

Oto przykład nadzwyczajnej sumiennosci angielskiego sędz ego, który przed wydaniem wyroku, chciał się osobiście przekonać o słuszności zarzutów obwinionego. (K. W.)

**Zdało by to się i u nas.** Rossyjski minister wojny, w celu wyswobodzenia oficerów ze szponów lichwiarskich, rozporządził by przy każdym pułku zaprowadzono kasę pożyczkową. Kasa taka, ma być utworzona z dobrowolnych wkładek oficerów i otrzymana z ministerstwa wojny jednorazowy, niewielki zasilek. Wszyscy oficerowie pułku, z wyjątkiem pułkownika, są obowiązani należeć do towarzystwa kasy pożyczkowej, i każdy oznacza sam wkładkę miesięczną, jaką do tej kasy wkładać się zobowiązuje, zaś grono oficerów w pułku oznacza najniższą wkładkę, z jaką każdy do kasy przyczynić się powinien. Wkładki pozostają własnością dotyczącego oficera, który w każdej chwili może zaciągnąć w kasie tej pożyczkę 6% procentową, do wysokości swej wkładki, bez wszelkiej poręki; jeżeli zaś żąda większej pożyczki, natenczas jest obowiązany dostarczyć dwóch poręczycieli z grona oficerów; wysokość pożyczki niemoże jednak przewyższać całorocznej płacy dotyczącego oficera.

Zaciągnięte pożyczki muszą być spłacone najpóźniej w dwóch latach.

Zdała by się i w naszej armii podobna instytucja, mogła by ona bowiem wielu oficerów uwolnić z pod ciężkiego jarzma lichwy.

**Zabawny anons.** W rubryce ogłoszeń w Łodzer-Zeitung czytamy co następuje:

„In Paradies

Jeden Donerstag: Flaki.“

Jakże tam dobrze w tym rajui!

**Naiwna.** W wagonie siedziała obok mnie panna, mogąca liczyć lat około dwudziestu, a rozmawiając wiele, zdradzała naiwność poniżej swego wieku. W czasie rozmowy zawadziliśmy o oporę, a sąsiadka moja chcąc mi podać definicyę opery, rzekła te słowa: „Opera, jest to źle napisany dramat, którego dlatego

śpiewają, by słów nikt nierozumiał.“ Przyznam się że pierw. raz słyshałem podobną definicyę opery.

**Olbrzymi wzrost kapitału.** W mieście nadreńskim X. zabezpieczył pewien urzędnik, w miejscowym towarzystwie urzędników, swoje życie na sumę 10000 marek i postanowił by po jego śmierci, procenta od tej sumy były wypłacane pewnej pokrewionej z nim osobie, a po śmierci tej osoby, mają być te procenta przez 100 lat kapitalizowane. Po upływie tego czasu mają być procenta od zebranego w ten sposób kapitału, użyte corocznie na zakupienie podarków dla ubogich dzieci w czasie świąt „Bożego narodzenia.“

Obliczono że po upływie oznaczonego czasu kapitał ten, tylko po 4% oprocentowany będzie przedstawiał znaczną sumę 505000 marek, który przyniesie rocznego procentu 20000 marek na cel wskazany.

**Lokaj przyjmuje.** Pewna hrabina miała zwyczaj przyjmować u siebie znajomych we środek każdego tygodnia. Z powodu przypadającego jednak we środek pewną świętą, odłożyła recepcyę i rozesała do swych znajomych następujące pismo:

„Hrabina N. N. we środek, z powodu święta przyjmować niebędzie.“

Lokaj jednak, któremu ubył z tego powodu znaczny dochód, pododawał na wszystkich tych listach, które sam rozosił słowa: „Lokaj jednak będzie przyjmował.“

**Ona jest bardzo dobrze.** Helcia jest „bardzo dobrze.“ Tak zapewniały wszystkie ciocie, kuzynki i przyjaciółki.

W tych dniach znajdowała się Helcia na prozonym obiedzie.

Opowiadano zabawną historyjkę, która wzbudziła powszechną wesołość. Śmiech ogólny powstał wśród towarzystwa.

Jedna tylko Helcia pozostała niewzruszoną.

— A pani — rzekł jej sąsiad — a pani... cóż — nieśmieje się?

— Dziękuję panu — odrzekła dobrze wychowana Helcia — już się śmiałam.

Wszak prawda, że Helcia jest bardzo dobrze.

(Kur. War.)

**Sprostowanie.** W Nr. 1. na stronie 3. wiersz 34. w pierwszym łamie zamiast „Lwów dnia 25 listopada“ czytaj „lutego.“ Dalej na stronie 4 wiersz 36. w pierwszym łamie zamiast „Stan z końcem roku 1878“ czytaj roku „1877“; nakoniec na stronie 4. wiersz 13. w łamie środkowym zamiast „stan zaliczek niespłaconych z końcem roku 1877 zlr. 16818.24“ czytaj zlr. „16878.24.“

## Ruch stowarzyszeń.

Lwów dnia 10. marca. (Kor. Urz.)

Niesądzę żebym wykroczył po za ramy waszego pisma jeżeli wam doniosę o walnem zebraniu rady nadzorczej Towarzystwa oficyalistów prywatnych, które odbyło się we Lwowie na dniu 1. b. m. w sali stowarzyszenia Gwiazdy pod przewodnictwem prezesa Towarzystwa Stefana hr. Zamojskiego.

Zebranie to było o tyle ważniejsze od innych, że wzięło pod obradę i uchwaliło niektóre, przez komisję na ten cel wybraną proponowane zmiany statutu. Imieniem komisji referował p. Teofil Wajdowski delegat powiatów Bóbrka-Zydaczów.

Uchwalono następujące zmiany:

a.) Do §. 21: „Wdowom bezdzietnym, albo mającym dzieci, nieuprawnione do pobierania zapomóg w myśl §. 22. mogą być udzielane jednorazowe odprawy, jeżeli wdowa najdalej, w przeciągu 6 miesięcy po śmierci męża wnieśnie prośbę o odprawę zamiast stałej zapomogi. Odprawa taka wymierzona będzie w wysokości trzechkrotnej zapomogi rocznej, jakaby według regulaminu wdowie przypadła.“

b.) Do §. 4. następujący dodatek: „Do każdego udziału, członek do towarzystwa wstępujący, albo udziały swe podwyższający, dopłaca wpisowe stosownie do wieku, a mianowicie: do 25 lat 1 zlr., od 26 do 30 lat 2 zlr., od 31 do 35 lat 3 zlr., od 36 do 40 lat 4 zlr., od 41 do 45 lat 5 zlr., od 45 do 50 lat 6 zlr.“

c.) Do §. 24. uchwalono następujący dodatek: „Wszakże od udziałów zwiększonych, chociażby tylko w jednym roku opłacanych, stała zapomoga może być wypłacana tylko wtedy, jeżeli od czasu zwiększenia udziału, do wniesienia prośby o zapomogę upłynęło 5 lat.“

d.) Do §. 20. nakoniec uchwalono dodatek tej treści: „Członek który na podstawie niniejszego paragrafu otrzymał stałą zapomogę, traci prawo do pobierania jej, i wraca w warunki i obowiązki członka rzeczewistego, jeżeli ustała niemoc, wskutek której otrzymał stałą zapomogę, lub jeżeli dostał posadę z której utrzymać się może.“

Szczupłe ramy tej korespondencji nie pozwalają mi zastanowić się nad wielką doniosłością tych zmian, sądzę jednak że każdy, kogo Towarzystwo to bliżej obchodzi, komu zatem statuta takowego są znane, pojmie, że zmiany te, dla ubezpieczenia Towarzystwa przed możliwemi stratami były nader pożądane a nawet niezbędne.

Ze sprawozdania przez sekretarza pana Makarewicza odczytanego dowiadujemy się że rozwój towarzystwa był w roku upłynionym nader pomyślny.

Majątek towarzystwa wynosił z końcem roku 1878 — zlr. 222684.54 i w porównaniu z rokiem 1877 wzrósł o 21388.29 zlr. a wzrost ten jest o 2982.35 zlr. większym jak był w roku 1877. Liczba członków towarzystwa wynosi 1651 z 4314 udziałami, roczna zaś wkładka wszystkich członków przedstawia się w sumie 17256 zlr.

W roku 1877 było członków 1603, udziałów 3940, suma zaś wkładek wynosiła zlr. 15760 zlr., zatem wzrost widoczny.

Stale wsparcia nieudolnym do pracy członkom, tudzież wdowom i sierotom po członkach wypłacane wynosiły w ubiegłym roku 6843.80 zlr., zaś jednorazowe datki i doraźne zapomogi 543 zlr.

Korzystających z zapomóg towarzystwa było w ubiegłym roku: 44 emerytów, 75 wdów i 10 sierot.

KAL.: (biorąc telegram) Telegram, pewnie do mnie. (czyta) Pan Jan Kanty Kapienoga.

KAN.: (odbiera mu telegram) To do mnie.

PIOTRUS: A proszę pana, Wojtek pada za mu się należy suszka.

KAN.: (daje mu) Tu masz.

(Piotrus odchodzi)

KAN.: (otwiera telegram) To od notaryusza naszego. (czyta) Smutna wiadomość — zeszłej nocy — pańska żona — przeniosła się do wieczności.

KAL.: Pierwszy raz w życiu postąpiła rozumnie niech z Bogiem spoczywa.

KAN.: Świeć tam Panie nad jej duszą, — (zagląda do telegramu) Ale jest tu coś jeszcze. (czyta) Cały swój majątek zapisała swojemu mężowi, mianując go uniwersalnym spadkobiercą. (z płaczem) Kochana moja Zosia!

KAL.: (z płaczem) Pocziwa żona moja!

KAN.: (z płaczem) Co to za strata!

KAL.: (z płaczem) Co za boleść.

OBAJ: (łkając) Zosienko moja!

KAL.: Postawię jej pomnik z samych płyt trembowelskich!

KAN.: Nie rób sobie pan nie potrzebnych wydatków.

KAL.: Nie to, dam ze spadku.

KAN.: Pan dasz?

KAL.: Oczywiście jako jedyny jej spadkobierca.

KAN.: Wszakże ja jestem spadkobiercą.

KAL.: Za pozwoleniem mąż jest spadkobiercą.

KAN.: A że ja jestem jej mężem....

KAL.: Pan?... dopiero tu przyznał że jestem jej prawym małżonkiem.

KAN.: Obaczmy!

KAL.: Oboczmy!

KAN.: Sąd nas rozsądzi. (zabiera się do odczytania)

KAL.: A rozsądzi nas. (chce odejść, zatrzymuje się jednak i po chwili) Panie Kanty, posłuchaj mnie. Jak pójdziemy w proces, to kosztą spadek zjedzą, bo to będzie z tego długi i zawiły proces.

KAN.: Masz pan słuszność.

KAL.: Pogódźmy się więc.

KAN.: Dobrze. Zamianuję pana moim spadkobiercą.

KAL.: Właśnie ja panu to proponować chciałem. Przyjmę pana za syna, po śmierci mojej.

KAN.: Nie przystaję. Za długo czekać.

KAL.: Więc stawię inny wniosek: dwigaliśmy obaj to jarzmo, podzielmy się więc spadkiem po naszej żonie.

KAN.: Zgoda! (otwiera ramiona) Kalasanty!

KAL.: (obejmuje go) Kanty.

KAN.: Niech żyje nasza żona!

KAL.: W naszej pamięci.

(Zastanowił spada.)

Od roku 1873, od którego towarzystwo stałe wsparcia udziela, wydano ogółem na zapomogi 19314,90 złr. w. a.

Zaznaczyć tu wypada, że pomimo to iż towarzystwo tak znaczne sumy wydaje rocznie na zapomogi, że ponosi nie mniej znaczne koszta na zarząd, kancelaryę, i inne potrzeby towarzystwa, mimo to powiadam, kapitalizując większą sumę aniżeli członkowie tytułem wkładki rocznie wpłacają, a powyższe koszta i wydatki na zapomogi opędza jedynie z procentów i innych drobnych wpływów do kasy. To też i w tym roku uchwalono zebranie, cały zeszłoroczny dochód, w efektach ulokowany a sumę 18500 złr. wynoszącą, winkulować i przyłączyć do funduszu żelaznego.

Uchwalony budżet na rok 1879 przedstawia następujące cyfry:

Spodziewane dochody wstawiono w sumie 29000 złr.

Zaś na wydatki preliminowano:

1. na ogólne potrzeby Towarzystwa 1295 złr.
2. na kancelaryę i zarząd 4540 złr.
3. na zapomogi 8700 złr.

Ogółem 14535 złr.

Spodziewana więc zwyżka przedstawia się w sumie 14165 złr., nie uwzględniając przytem już też okoliczności, że zwyżka ta rok rzeźnie stosownie do rozwoju towarzystwa wzrasta.

Po przedstawieniu tego stanu majątku towarzystwa, na wniosek komisji rewizyjnej, do sprawdzenia rachunków za rok 1878 wybranej uchwalono zebranie: Udzielić centralnemu wydziałowi absolutoryum z zarządu majątkiem Towarzystwa za rok ubiegły, wyrazić podziękowanie wydziałowi za gorliwą działalność i uznanie urzędnikom Towarzystwa, a szczegółowo członkowi wydziału centralnego panu Ciemirskiemu za wzorowe prowadzenie referata zapoznóg.

Nadmienić tu także muszę że członek wydziału centralnego w. Henryk Strzelecki doniósł zebraniu o zawiązaniu się nowego galicyjskiego Towarzystwa leśnego, wyjaśnił wyczerpująco cele i środki nowego towarzystwa i zachęcił obecnych gorącemi słowy do popierania takowego, wskazując na korzyści jakie towarzystwo to krajowi przynieść może.

Nakoniec nie możemy pominąć dowodu wdzięczności, jakie zebranie dało pamięci zgasłego Hipolita Stupnickiego przez utworzenie fundacyi stypendyjnej imienia jego. Ś. p. Hipolit Stupnicki zajmował się gorliwie przez całe swe życie prawie, sprawami oficyalistów. zawiązanie towarzystwa tego było oddawna jego marzeniem, celem życia prawie; pracował szczerze około towarzystwa tego, i nad oświatą oficyalistów, przez długoletnie wydawnictwo czasopisma, wyłącznie prawie oficyalistom, ich sprawom i oświacie poświęconego; w ogóle praca życia tego zacnego męża, tego cichego pracownika na niwie narodowej, była szczególnie skierowaną ku materialnemu i moralnemu podźwignieniu całego tego stanu, u nas przez długie czasy nadzwyczaj upośledzonego.

To też w uznaniu tych zasług zmarłego uchwalono zebranie zgodnie z wnioskiem wydziału centralnego: Rozpisać składkę na fundacyę stypendyjną imienia Hipolita Stupnickiego dla syna oficyalisty prywatnego, kształcącego się w jednym z zakładów agronomicznych w kraju, lub w krajowej szkole gospodarstwa lasowego. Procenta od kapitału tej fundacyi, pobierać ma wdowa dożywnie, poczem stypendyum wejdzie w życie. Równocześnie upoważniono wydział centralny do udzielenia na cel tej fundacyi kwoty 100 złr.; na pomnik dla zmarłego kwoty 25 złr. a ty-

tule n zapomogi jednorazowej dla pozostałej wdowy kwoty 50 złr.

Tą piękną uchwałą zebrania, kończę korespondencyę moją.

**Dyetaryusze nasi.** Komuż z czytelników nieznany opłakany los tych niezbędnych pomocników w każdym urzędzie. Praca we wszystkich urzędach kraju naszego wymaga się z dniem każdym, a tymczasem ryczałty kancelaryjne zostają te same, wskutek czego kierownicy kancelaryi, niemogąc podołać temi siłami, jakie opłacić są wstanie, są zniewoleni rozdzielać pojedyncze diurny pomiędzy dwóch czasem nawet trzech dyetaryusów, by podołać nawałowi pracy kancelaryjnej.

Takim więc sposobem dzieje się że w urzędach naszych można często znaleźć ludzi którzy za dostarczenie pracy przez 8 godzin dziennie, pobierają miesięcznie wynagrodzenie w kwocie 8,—10, 12 lub 15 złr.; a gdy taki dyetaryusz, czę to liczną rodziną obarezony, popracuje pilnie i wytrwale przez lat kilkanaście to może nawet z czasem otrzymać 25 złr. żądziej 30 złr. miesięcznie lecz i to tylko w wyjątkowych razach, mianowicie jeżeli posiada pewien zasób inteligencji, jeżeli oprócz zwyczajnego przepisywania, potrafi jeszcze manipulować i załatwiać pomniejszych referaty; bo inaczej i po 40 latach pracy nie uzyska tego wyższego wynagrodzenia.

I jakież tego skutek?

Oto kancelarye nasze przepełnione albo emerytami do pracy już niezdolnymi, którzy mając dosyć czasu wolnego, chętnie przepędzają takowy na powolnem pisaniu by przytem zarobić kilkanaście guldenów, albo chłopcami, którzy nie mając chęci lub środków do kształcenia się, idą z drugiej klasy do kancelaryi by tam przy pobieraniu kilku guldenów miesięcznie, przyuczyć się w pisaniu, a potem pomnożyć ogromny zastęp pokątnych pisarzy, którzy jest plagą wszystkich urzędów naszych, a klęską ludu wiejskiego.

Jakież pytam pożytek mieć może urząd z tych emerytów i chłopców? są oni raczej zawadą aniżeli pomocą.

Bo każdy to przecież przyzna że emeryt, który przepędził kilkadziesiąt lat w czynnej służbie, na swoje stare lata nie jest w stanie zastąpić pisarza, który często nie tylko do przepisywania ale także do szybkiego pisania za mówiącym musi być użyty; każdy to przyzna dalej że chłopak z drugiej klasy, który za ledwo litery rozpoznaje, a o pisaniu niema jeszcze i wyobrażenia jest tylko ciężarem w urzędzie, bo urzędnik któremu taki chłopak jest przydzielony do pomocy, zamienia się dla niego w nauczyciela pisania, i nieraz namęczony się musi by wytluczyć chłopcu że wielkie B ma dwa brzuski z przodu, i co jest średnik lub przecinek; a gdy go po roku tak mozolnej pracy wyuczy nareszcie pisania, to chłopiec porzuca kancelaryę i włączając się po szynkach pisuje ciemnemu ludowi niedorzeczne dupki przyzem więcej zarabia jak na diurnie.

Człowiek zaś do zajęcia pisarskiego uzdolniony, a przytem zdrowy i mający chęć do pracy, nie przyjmie miejsca dyetaryusza, lub jeżeli je przyjmie to uważa to zajęcie tylko za tymczasowe i szuka innego; bo wynagrodzenie tu p. Bierane nie wystarcza mu na najlżejsze utrzymanie, a przytem choćby i kilkadziesiąt lat diurnował, to jeżeli niema jakich szczególnych względów w władz wyższych, urzędnikiem kancelaryjnym nie zostanie, takie bowiem posady są zarezerwowane dla podoficerów.

Nie można więc się dziwić że przy przyjmowaniu dyetaryusów do urzędów w kraju naszym niema wyboru, że w razie potrzeby, — trzeba przyjąć pierwszego lepszego, który się właśnie zgłosi na opróżnione miejsce, iż przytem zdarza się że nowo przyjęty, a nieznany, nadużyje położonego w nim zaufania, czy to przez wydanie tajemnicy urzędowej, co jest, zwłaszcza w sądach karnych, nadzwyczajną przeszkodą w wymiarze sprawiedliwości; czy też przez wywlekanie aktów po za urząd co paraliżować może zupełnie czynności urzędu.

To fatalne stosunki w urzędach naszych dały by się usunąć tylko przez polepszenie płac dyetaryusom i przez dopuszczenie ich przynajmniej w wyjątkowych, lecz ściśle oznaczonych warunkach, do posad urzędników kancelaryjnych; — takim bowiem tylko sposobem można by zachęcić ludzi zdolnych i pracowitych do ubiegania się o opróżnione miejsca dyetaryusów.

Uznają to wszystkie już władze, lecz niestety, do tego potrzeba pieniędzy, a my ich nie mamy, musimy oszczędzać, czekajmy więc lepszych czasów, a wtedy, jakoś to będzie.

Piękna to zapewne nadzieja, ale nim nadejdą te lepsze czasy, zło wzrośnie i może za sobą pociągnąć następstwa, które podkopają wstanie powagę urzędów w kraju.

Dlatego powinniśmy pomyśleć nad tem czyby się nie dało coś zrobić dla tych pomocników w urzędach naszych i bez pomocy rządu, coby ich położenie znośniejszem uczynić mogło.

Wiele pisano w dziennikach o nędzy dyetaryusów, wiele szumnych frazesów puszczono w świat dla uwydatnienia ich smutnego położenia, zrobiono jednak dotąd mało, lecz przecież zrobiono cośkolwiek, i jesteśmy w stanie wykazać faktem, że przy dobrych i poeciwyeh chęciach, także bez pomocy rządu coś zrobić można dla tych upośledzonych ludzi.

Oto w sądzie obwodowym w Przemyślu przy corocznym nadzwyczajnym wzroście czynności pomnożono także ilość dyetaryusów, a gdy ryczałt nie został równocześnie powiększony, musiano zniżyć diurny tak, że niektórzy z tych dziennych pisarzy, pobierają po 10 nawet po 8 złr. miesięcznie.

Naczelnik urzędów pomocniczych pan Leon Schmid, wiedząc że za tą cenę nie dostanie zdolnych i sumiennych pracowników, postanowił, dla pozyskania sobie takowych, przysporzyć im jakieś inne korzyści, które by przywiązywały dyetaryusza do miejsca, i uczyniły byt jego znośniejszym.

W tym celu wypracował on statut: *stowarzyszenia dyetaryuszy sądowych w Przemyślu*, a gdy takowy przez tychże przyjęty został, postarał się o zatwierdzenie i wprowadził w życie to stowarzyszenie dobroczynne.

Stowarzyszenie to istnieje pod protektoratem prezydenta sądu obwodowego w Przemyślu p. Dra Michała Trusza, a pod przewodnictwem rady sądu krajowego p. Jana Adelmanna od stycznia 1877 r. i ma celu udzielanie swym członkom zwyczajnym bezprocentowym pożyczek, i w razie choroby lub nieszczęścia bezwrotnej zapomogi.

Do tego stowarzyszenia należą prawie wszyscy dyetaryusze przemyskiego sądu obwodowego (w liczbie 24) jako członkowie zwyczajni i opłacają tytułem wkładki do kasy stowarzyszenia 1 procent od pobieranej płacy.

Oprócz tego przystąpili wszyscy urzędnicy przemyskiego sądu z prezydentem swoim na czele i wielu adwokatów miejscowych,

do stowarzyszenia tego, jako członkowie wspierający i płacą do kasy stowarzyszenia dobrowolne miesięczne datki i takim sposobem wzrosła liczba członków do 64 a towarzystwo rozwija się pomysłnie.

Na walnem zebraniu, które odbyło się na dniu 9. lutego b. r. dowiedzieliśmy się o wyniku czynności tego towarzystwa, który czytelnikom naszym tu w krótkości podajemy: Przychód z końcem 1878 r. był następujący: Z r. 1877 pozostało kapitału 312 złr. 43 ct. Z wkładek członków czynnych wpłynęło 59 „ 55 „ Z wkładek wspierających urzędników 199 „ 40 „ Z wkładek adwokatów 55 „ 50 „ Łączny zatem dochód wynosił 626 złr. 88 ct. Z tego wypłacono tytułem bezwrotnej zapomogi i kosztów pogrzebu 1. członka kwotę 63 złr. 72 ct.

Pozostała zatem z końcem r. 1878 suma funduszu zakładowego 560 złr. 16 ct.

Z tej sumy ulokowano w kasie przemyskiego towarzystwa urzędników na 7%, kwotę 200 złr., gotówka w kasie pozostała wynosi 20 złr. 66 ct., reszta zaś znajduje się na bezprocentowych pożyczkach zwrotnych.

W ciągu roku 1878 rozdzielono bezprocentowych pożyczek zwrotnych w sumie 752 złr., z której to sumy członkowie zwrócili w ciągu roku 412 złr. 50 ct.; pozostało więc jeszcze pomiędzy członkami 339 złr. 50 ct.

Nadmienić tu jeszcze należy, że do wydziału oprócz przewodniczącego rady sądu p. Adelmanna i zastępcy tegoż naczelnika urzędów pomocniczych p. Schmida, należą sami dyetaryusze. oni funduszami towarzystwa rozporządzają i jak się przekonujemy nie źle się rządzą.

Dobroczynne skutki towarzystwa tego już dziś są widoczne, albowiem zapomnienie w razie choroby lub nieszczęścia i widoki bezprocentowej pożyczki, utrzymują zdolniejszych i pracowitych ludzi na miejscu, a rzeczewista pomoc przez pożyczki im udzielana. łagodzi byt tych ludzi bez nadziei.

Dla tego z przyjemnością zaznaczamy że naczelnik urzędów pomocniczych p. Schmid dobrze się zasłużył ludzkości przez założenie i tak gorące i wytrwałe popieranie tego towarzystwa, które po latach może zebrać tak znaczny kapitał, że już procenta od takowego. bez wpłacania dalszych wkładek, wystarczą na cele towarzystwa, co mu z serca życzymy.

**Walne zgromadzenie:** Stowarzyszenia oszczędniczego i zaliczkowego I. ogólnego Towarzystwa urzędników austriacko węgierskiej Monarchii w Przemyślu. odbyło się na dniu 23. b. m. pod przewodnictwem rady sądu krajowego p. Karola Kreczmeira w obecności 40 członków.

Po zagajeniu zebrania odczytał przewodniczący telegram, którym dyrekcya wiedeńskiego ogólnego Towarzystwa urzędników przesłała zebraniu swe powitanie.

Dla braku miejsca podamy dopiero w przyszłym numerze pisma naszego dokładne sprawozdanie o przebiegu tego zgromadzenia.

### Korespondencya redakcyi.

Za licznymi nadesłanymi nam z różnych stron kraju serdeczne słowa zachęty, zasłaliśmy przyjaciółom naszym najserdeczniejsze dzięki z zapewnieniem że będziemy się starali okazać godnymi położonego w nas zaufania i przesłanych nam życzeń.

*Panu H. we Lwowie.* Zgadząmy się zupełnie z zapatrywaniem, żądane ustawy wysłałszy i prosimy pamiętać o nas.

*Panu J. G. w Krakowie.* Poruszymy tę sprawę później.

*Panu Z. w Stanisławowie.* Sprawa nie zbadana jeszcze należyście.

*Panu D.* Sprawy urzędników kolejowych wchodzi także w zakres pisma naszego, dla tego prosimy.

### Od redakcyi.

Upraszamy wszystkie towarzystwa urzędników w kraju o nadesłanie nam swoich statutów i dorocznych sprawozdań z czynności dyrekcji, dla użytku do naszego czasopisma.

Zapraszamy także chętnych P. T. Panów urzędników do współpracownictwa, bo dążnością naszą jest by **URZĘDNIK** nie tylko dla urzędników, ale także przez urzędników był redagowany.

Nadesłane artykuły powinny być zaopatrzone podpisem autora, redakcyja zaś poręcza, na żądanie, jak najściślej dyskrecyę co do nazwiska autora dotyczącego artykułu.

Nowo otwarta

# DRUKARNIA Jana Cara w Przemyślu

Rynek 1. 59 w domu Wp. Giżowskiego obok Magistratu

przyjmuje wszelkie zamówienia

**DO ZAWODU DRUKARSKIEGO NALEŻĄCE**

we wszystkich językach i wszelkiej objętości.

Posiadając wielki wybór czcionek polskich, ruskich i masyne pospieszna jest wstanie zamówienia wszelkich robót do zakresu sztuki drukarskiej należących. wykonać w czasie najkrótszym, gustownie, bezbłędnie i po najtańszej cenie a to: **dział, sprawozdań, ogłoszeń, biletów wizytowych i t. p.**

Ma także na składzie druki dla urzędów gminnych a szczegółowo druki przy wyborach potrzebne dalej dla urzędów parafialnych obydwu obrzędów, dostarcza również druki dla wszystkich urzędów państwowych i krajowych po najumiarkowańszych cenach.

## ALOIZY KRZYSZTOFORSKI

przy ulicy Franciszkańskiej  
**W PRZEMYSŁU**

poleca swój własny wyrób

kapeluszy filcowych, jedwabnych  
cylindrów i czapek różnych,

najnowszeo fasonu na wiosenny sezon,

oraz przyjmuje wszelkie odnowienia, przerobienia i prania słomkowych kapeluszy mezkich i damskich.

Zamówienia zamiejscowe będą uskutecznione z wszelkim pospiechem i starannością.

W drukarni J. CZAIŃSKIEGO

w Samborze,

wyszło właśnie i jest we wszystkich księgarniach krajowych do nabycia

działo pod tytułem

**Mik. Machiavella**

**K S I A Z E**

spolszczył

**A. Sozański**  
drugie wydanie.

Cena egzemplarza 50 ct. a. w.

Dzielo to można także nabyć za pośrednictwem administracyi „Urzednika”, która wysyla takowe także pocztą pod opaską za dopłatą 5 centów a. w.